



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 5 gr.  
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110  
P. K. O.: 414.329

**Odnówić wszystko w Chrystusie!**

Maria Dmochowska

## NAD POLSKIEJ ZIEMI KRAINĄ...

Nad polskiej ziemi krainą — od blasków różowych niebo się czerwieni. — Czyżby te łuny były od wschodniej rubieży — od strony bolszewickiej Rosji? Czyżby te łuny były od zachodu — od komunistycznej Hiszpanii? A może polska ziemia płonąć zaczyna i stąd ten odblask widoczny?

Ale na tym czerwieniącym horyzoncie — jakaś wieżyca ciemna się rysuje — ach! to klasztor jasnogórski, a w nim Matka Najświętsza, co twarz ma ciemną ale serce gorące, czułe, a dla Polski, tkliwe. — Czyżby na polskie świętości rzucić się miały języki ognia palącego się dziś świata? Czyżby spłonąć miała i ta świątynia, gdzie Polska Maria króluje? Czyżby ją polskie serca, dotąd wierne i kochające, na łup wydać miały?

O nie! Te różowujące się blaski — to nie łuna nad Polską — ale to zorza, która wschodzi — to odrodzenie, które niesie ze sobą dla Polski Akcja Katolicka.

A ta rysująca się wieża jasnogórskiej świątyni — to symbol zwycięstwa. — Polska stać się musi dla świata — Jasnogórską twierdzą w potopie komunistycznych hasel i zasad. — Matka Boska będzie nam królować, wspierać, bronić, bo choćby wszystko osiągnęła przewrotna agitacja komunistyczna — jednego nie uczyni — nie zmieni polskiego serca, które choć nieraz płocze i niestałe, Marię kochało i kocha i kochać będzie wiernie.

I Księdza Kordeckiego nam nie zabraknie! Głos Biskupów i kapłanów naszych będzie nas zawsze pokrzepiał, w wierności umacniał, a od dezercji chronił. I nie zabraknie nam ręk do obrony! Będą to ręce członków Akcji Katolickiej, które gasić będą pożar, umacniać zagrożone lub walące się mury. I nie zabraknie nam serc Kmicicowych, które życie oddadzą za Marię-Matkę niebieską i za ojczyznę — matkę ziemską.

Życiem świętym tysiące członków Akcji Katolickiej — a my, kobiety, w ich szeregach — gasić będziemy pożar zepsucia moralnego.

Gorącym sercem tysiące członków Akcji Katolickiej — a my, kobiety, w ich szeregach — ratować będziemy zalew nędzy i niedoli.

Serdecznym, a ufny uśmiechem tysiące członków Akcji Katolickiej — a my, kobiety, w ich szeregach — krzepić będziemy i nadzieję budzić w lepszą przyszłość — tych, co lękliwi i wątpliwi, chcieliby broń bez walki złożyć...

Strumieniami modlitwy, strumieniami miłosierdzia, strumieniami radosnej katolickiej działalności apostolskiej — chronić musimy nasz kraj od pożarów bezbożnego, komunistycznego, pogańskiego świata, aby później błogostawione te strumienie z Polski spłynąć mogły na świat cały...

...Polska stać się musi znowu przedmurzem chrześcijaństwa, bo Matki Najświętszej płaszczem otulona — jest niezwyciężona, a niepokonana dotąd będzie, póki wieża jasnogórskiej twierdzy króluje nad polskiej Ziemi Krainą...

Maria Dmochowska.

### Lekarka.

Przy stole — nad książkami — wybladła siedzi młoda panna. Ręką sięga po kubek z wodą, a druga ujmując kawałek chleba suchego, aby się posilić. Głodna jest tak bardzo, ale w pewnej chwili niedopita wodę i ugryziony kawałek chleba odkłada, wstaje od stołu i zdenerwowana zaczyna szybko chodzić po maleńkiej izdebce... Myśl uporczywa a buntownicza ją prześladowuje. — „Po co ja się tak męczę? Czemu z głodu przymieram? Co mi po tej medycynie, którą studiować zaczęłam? Jeszcze cztery lata — pewnie nie wytrzymam“? — Zmęczona, siadła znowu przy stole, głowę podparła i wtędy wyobraźnia przywiodła na pamięć wspomnienie. — — — Były wakacje — przyjechała do ciotki na wieś... i oto wybuchła tam dyfteria — czworo dzieci umarło i jedna kobieta — nie było ratunku — lekarz bardzo daleko — ludzie na chorobie się nie poznali... Wtedy na widok rozpaczony matek i sierót — usłyszała w sobie głos powołania: — „Muszę być lekarka i spieszyć ludziom z pomocą“... — Baczna obserwacja życia — niedoli ludzkiej — w tym postanowieniu ją umacniała... Toteż nie wahając się, po maturze wstąpiła na medycynę... I w tym wspomnieniu przyszła lekarka znalazła odpowiedź na dręczące ją przed chwilą, a pełne buntu pytania. — — — Ale równocześnie przypomniała sobie tę walkę, jaką w domu — z rodzicami — stoczyła, — jak wtędy powiedziała im, że to jej powołanie i że sama o własnych siłach będzie się kształciła, jeśli oni jej swej pomocy odmawiają... I teraz, gdy rok się kończy — nauką i pracą zarobkową wyczerpana — gdy ostatni egzamin jutro ma zdawać, aby na drugi rok studiów być przyjęta — te wątpliwości ją zaczęły prześladować. — — — Ale walka ta rzeczywistości ciężkiej, w jakiej się znalazła, z głosem prawdziwego powołania — minęła już — ucałowała krzyżyk, który przed nią leżał i z uśmiechem, który wyrażał wytrwanie, podniosła do ust kubek wody i sięgnęła po niedojedzoną kromkę suchego chleba...

Pięć lat pracuje w mieście... Wierna swemu powołaniu spieszy z pomocą biedakom i nieszczęśliwym, ale ta jej praca nie przynosi prawie żadnych większych dochodów, bo do kobiet-lekarek mało jeszcze zaufania. Toteż pracą tą jest śmiertelnie znużona — tyle biedy — nie tylko biedacy na lekarstwo nie mają, ale nawet czystej pościeli i bielizny im brak, własnego łóżka... I chciałyby mieć setki złotych, by choć cześci nędzy zaradzić, by tę niedolę wspomóc... Widzi, że tak często praca

jej idzie na marne i pamięta tę tragiczną chwilę zgonu Antka: biedny chłopiec — tak wierzył, że ona go uzdrowi. Witął ją uśmiechem jasnym, radosnym i pytał: „Kiedy wstanę, proszę pani? czy za tydzień będę mógł iść do lasu“? — Krzepiła go do ostatka nadzieją, choć wiedziała, że tylko cud uleczyć go może. Modliła się o tę łaskę, o tę jedną łaskę w życiu, by to dziecko mogło żyć, ale widząc Pan Jezus zerwał ten kwiat piękny dla siebie... Ach! ta chwila zgonu — te przerażone jego oczy — te błagalnie wyciągnięte ręce — ten okrzyk: ratujcie mnie! — do tej chwili brzmi w jej uszach i dreszczem przejmując. Nigdy może nie zdawała sobie sprawy z tego, jak Wszchemnocnym jest Bóg, a jaką niemocą jest człowiek i że w obliczu śmierci wszystkie wynalazki medycyny, odkrycia, genialne zabiegi — stają się śmiesznie dziecinny ratunkiem człowieka... Krzyk człowieka umierającego: ratujcie mnie! — staje się w chwili zgonu tragicznym tylko potwierdzeniem małości człowieka, a potęgą Boga, który jest Panem życia i Panem śmierci — A biedna matka Antka, choć znała jej miłość do dziecka, choć widziała jej troskliwość i czułą opiekę — twierdziła w rozpaczony matczynej, że ona — lekarka temu winna, że on umarł, że jej tego nigdy nie zapomni, bo przecież od tego jest, by życie ludzkie śmierci wydzierać... Bolesna nagroda za wszystko, ale i tę przyjęła, bo rozumie rozpacz matczynej serca, które niesprawiedliwie wini nieraz nawet dobrodziejów... — Rozmyślenia te przerwało jej pukanie ostre do drzwi. — Otwiera i woźny magistracki wręcza jej kopertę. — Rzuciła mu serdeczne „dziękuję“, zatrzasnęła drzwi i rozrywa pospiesznie otrzymaną kopertę. Z treści listu wynika, że ma jutro o godz. 11 stawić się w Magistracie, w sprawie objęcia stanowiska lekarza miejskiego. — W pierwszej chwili — odruchowo — chciała odrzucić propozycję, ale po rozwadze doszła do przekonania, że więcej będzie mogła zrobić na tym stanowisku, choć zależnym, niż w tych warunkach, jakie ma obecnie. — Energia w nią wstąpiła, ta bezsilność na szereg problemów, które ją dręczyły, gdzieś znikła. — Znowu chce walczyć w imię swych ideałów. — Wyjmuje z kieszeni krzyżyk swój — tego nieodstępного towarzysza pracy — przyciska go do ust i szepcze: „O, Jezu, tyś to sprawił, by mi pomóc! Przymierzam Ci być wierną memu powołaniu, bo wiem, że wtędy będziesz ze mną“!

Wieczór... niedługo drzwi kościoła zamykać będą, a ona kłęczy pogrążona w modlitwie... Bolesny szloch dowodzi, że walkę ze sobą toczy, że

jakąś chwilę ciężką przeżywa... Tak, ona dziś po raz pierwszy w życiu usłyszała słowa miłości z tą prośbą, by żoną została... Nie przyszła ta chwila nagle, ona się jej spodziewała i zdawało jej się, że prosto i bez trudności wypowie słowa: „Powołaniem moim — praca lekarska! Być żoną i matką, a zarazem lekarką — nie można, bo ani jeden, ani drugi obowiązek nie będzie spełniany dobrze. Nie może być dwóch pierwszych obowiązków, a w życiu kobiety — gdy tak jest — najczęściej kończy się boleśnie i dla niej i dla dzieci“! — Taka odpowiedź dać obiecywała, ale gdy chwila ta nadeszła i gdy dziś jeszcze — wieczorem — będzie musiała to powiedzieć, zrozumiała, że to chwila próby: co jest jej powołaniem: rola żony i matki, czy praca lekarki. — „Powiedz mi, Panie Jezu, powiedz, którą drogą mam iść?“ — szepce bezradna, bo serce jej kobiece za ciepłem domowego ogniska tęskniło, bo myśl o własnych dzieciach szczęśliwą ją czyniła... ale równocześnie wiedziała, że jest opiekunką setek dzieci, że niesie ulgę i pomoc tylu ludziom, że musi tyle jeszcze zamiarów swoich urzeczywistnić... W tej walce ze sobą prosi o pomoc jedynie Boga, bo Jemu tylko zwykła swe sprawy wyznawać... Czyżby jej nie dał wskazania?

Kościelny kluczem niecierpliwie dzwoni, trzeba wstać, iść: co gorsze — pozostać w niepewności... Zmrok był, gdy na ulicę wyszła, aż tu nagle jakaś dziewczynka chwytła ją za rękę i zalana łzami, mówi: „Proszę pani doktor do mamusi, bo umrze. szukam panią doktor już tak dawno, niech pani idzie prędko uratować mamusię, tak mi tatuś kazał powiedzieć. Nas do izby nie wpuścili, nie wiem, co się stało“! — Biegna szybko, dziewczynka ledwie nadszłaż może za nią... a w jej głowie tysięczne myśli wirują — mówi sobie: „Jeśli uratuję życie tej matki — sama za męża nie wyjdę — matką nie zostanę — poświęcę się, by służyć innym matkom“!...

Dobiegły wreszcie — pchnęła drzwi i znikła za nimi...

„Dziękujemy pani doktor, bardzo dziękujemy, a myślałam, że już będzie za późno. I pani doktor musi się czuć szczęśliwa, gdy życie ludzkie uratuje! Bóg zapłać“! Tak — musi być szczęśliwa szczęściem innych, bo własnego szczęścia się wyrzekła... by pójść za głosem swego powołania. Krzyż będzie jej przewodnikiem i podporą na tej samotnej drodze życia, ale ta najpewniejsza droga, nad którą gwiazdą przewodnią Chrystus i służba dla Niego!

# W Y C H O W A N I E

Maria Starowiejska.

## Dziecko kłamliwe.

Pismo św. nazywa szatana ojcem kłamstwa i twierdzi, że jeżeli każdy grzech i występki pochodzą od niego, to najwybitniejszą cechą i jakby pieczęcią jego osobistą posiada kłamstwo i jemu pokrewne: obłuda, podstęp, chytryść.

Wada nieszczerości szeroko w społeczeństwie naszym rozrośnięta i głęboko zakorzeniona, zawdzięcza rozwój swój kilku przyczynom:

— Wpływ Rosji, z którą sąsiadujemy zawsze, a która przez 150 lat panowania politycznego nad większą połową naszego kraju, sączyła w nas jad fałszu za pomocą: terroru, przekupstwa i fatalnego przykładu.

— Rozpanoszenie żydostwa, którego zdolności handlowe stoja na oszustwie, które krętymi metodami dochodzi do majątku, a wrosło tak silnie w kraj nasz, jak pasorzyt w roślinę, z której czerpie soki.

— Powszechna bieda i brak szacunku tak dla jednostki, jak dla każdej instytucji reprezentującej państwo, czy organizacji społecznej, mającej na celu podnoszenie ducha ludzkiego i umiejętności ogólnej.

To są powody, dla których dziecko przychodzi w Polsce na świat już jak gdyby w skórze węża i zaledwie pierwsze wyrazy umie sklecić, już mija się z prawdą, a wkrótce potem kłamie słowem i czynem, uczy się podstępu i „nabierania“ od star-

szych i młodszych, od przełożonych i kolegów, z potrzeby lub ze zwyczaju, dla korzyści lub sportu.

W takich warunkach jest niezmiernie trudno wychować dziecko prawdomówne i szczerze, brzydzące się kłamstwem, jak zaraza, idące prostą drogą do celu.

A jednak ewangelia wyraźnie nam mówi: „Niechaj mowa wasza będzie prosta: tak — tak, nie — nie“. Zaleca nam unikanie zaklęć i przysięgania na prawdę słów naszych, bo istotnie tylko tam, gdzie niczyjemu słowu wierzyć nie można, wkłada się zwyczaj popierania najprostszego zdania wykrzyknikiem: jak matkę kocham! — słowo honoru daję! — niech mię piorun trzaśnie! — jak Bóg na niebie! — Gdy słyszę takie zaklęcia nie tylko miarkuję, że kto ich używa, zazwyczaj kłamie, ale nawet te zdawkowe, a jakże bezmyślne przysięgi, bynajmniej nie wzbudzają zaufania.

Kłamstwo jest początkiem nieuczciwości, łatwą drogą pokrywania młodzieńczych występków: dziecko lekko decydujące się nań, traci wcześniej szacunek dla samego siebie, pozbywa się niejako właściwego sądu o swym postępowaniu. Jest ono wśród wad dziecięcego wieku tą, która najbardziej obniża wartość jednostki i tak niezmiernie ciężka do wykorzenia, że gdy w cyklu pogadań o „dzieciach trudnych“ próbuję podać na nią mocne środki, wolę raczej wyprzedzić wypadki i doradzić metody zapobiegawcze tak wczesne, aby do rozwoju jej nie dopuścić.

Ojczy i Matko! Jeśli chcecie wychować dzieci swe na ludzi prawdomównych i rzetelnych, mu-

sicie stworzyć im w domu atmosferę czystą i szczerą, wolną od fałszu i udawania. Musicie strzec mowy swojej i postępowania, tak wzajemnie wobec siebie i dzieci, jak i poza domem w stosunku z drugimi.

Następnie wystrzegać się zbytniej srogości za drobne przewinienia, a raczej wypadki, przynoszące szkodę w naczyniu i majątku, a nie będące istotnym złem. Jeśli dziecko za zbity garnuszek lub plamę na ubraniu dostaje bezprzykładne bicie, z pewnością w słusznej obawie o własną skórę będzie nadal ukrywać i wyklamywać się od tego rodzaju przewinień.

Szczerłość powinna być już podmurowana, gdy malec idzie do szkoły i przez cały czas uczęszcza do klas, powinna matka wspomagać dobre chęci dziecka, chcącego kroczyć drogą prawdy; być mu powiernikiem i ostoją w trudnych przejściach z władzą i złymi kolegami, nigdy zaś nie pochwalać, nie popierać i nie pokrywać milczeniem jakiegokolwiek nieszczerości. Nadużywanie zaklęć i słowa honoru musi być zabronione, dzieciom należy wierzyć, dopóki o ich nieszczerości się nie przekonamy.

Kłamstwo rozmyślne i stwierdzone musi być surowo ukarane.

Specjalną opieką należy otoczyć dziecko nieśmiałe i trwożliwe, pamiętać zaś zawsze o tym, że tylko kryształowy przykład z jednej strony, a z drugiej zaufanie i łatwy przystęp do rodziców daje możliwość i rękojmię wychowania człowieka rzetelnego i odważnego w prawdzie słowa i czynu.

Anna Konopczyńska.

## Nowe otoczenie.

Gdy kończą się wakacje i zbliża się moment rozpoczęcia nowego roku szkolnego, niejedno serduшко dziecinne bije mocniej, wyczekując chwili, gdy i ono, za starszym rodzeństwem, czy towarzyszącami zabaw pójdzie do szkoły. Chwila to ważna bardzo i wzruszająca i dla dziecka i dla matki. Dziecko, niezależnie od tego, czy jest ono z natury śmiałe i pewne w usposobieniu, czy też bojące się i nieśmiałe, spodziewa się wiele po tej chwili, ale i z pewnym lękiem odnosi się do niej.

Oto skończą się czasy bezwzględnej swobody i urwisowania, trzeba wciągnąć się w pracę i porządek szkolny, a o tym rozmaicie starsze dzieci opowiadają. Z drugiej strony zaciekawione jest dziecko tym, co tam pan nauczyciel będzie opowiadał i uczył i jak to wesoło jest bawić się w takim liczny gronie rówieśników.

Matka znowu myśli z lękiem i bojaźnią, jak też tam pójdzie jej pociesze na tej nowej drodze w życiu. Myśli o tym, żeby się dobrze uczyło, żeby go nie poszturkiwali, żeby mu ktoś nie dokuczał.

Każdy, kto kocha dzieci, zwrócił pewno uwagę,

jak bardzo rozczulającym widokiem jest taka pierwsza klasa, maszerująca do kościoła na nabożeństwo, czy też spiesząca do szkoły. Te główki chłopców do skóry ostrzyżone, te kusiutki warkoczki dziewczynek, nóżki i rączki takie jeszcze maleńkie i dżecinne, a już spieszą do swego obowiązku z powagą, już niosą ten swój pierwszy ciężar — książki szkolne.

Od jednego dnia, od jednej godziny znajdują się one w całkiem nowym otoczeniu, w nowych warunkach i muszą się do nich dostosować. A nie wszystkie dzieci jednakowo odczuwają tę zmianę i niejednakowo ona na nich wpływa.

Jedne zastrasza gwar, ruch, ilość kolegów i koleżanek; przeraża je konieczność odpowiadania głośnego panu nauczycielowi. Jak ślimak, który za zbliżeniem gałazki chowa różki, tak takie wrażliwe dziecko zamyka się w sobie, cichnie, milknie, jak to mówią „wstydy się“ i choć nieraz bardzo pojętne, zdolne i pilne — nie umie tego okazać.

A inne znowu czują się w tym małym ulu, jakim jest szkoła, jak żrebaki rozhukane na pastwisku. Dokazują, krzyczą, gonią, pierwsze do psoty, ale z nauką to może nie całkiem jest w porządku.

Rola matki — to bacznie przyglądać się swemu

dziecku w tych pierwszych chwilach, gdy ono wstępuje w nowe otoczenie. Trzeba być w porozumieniu z nauczycielem, czy nauczycielką. My znamy zachowanie naszych dzieci w domu, oni je widzą na codzień w szkole. Uzgodniwszy spostrzeżenia jedne i drugie, można lepiej poznać charakter swego dziecka, pomóc mu i pokierować nim. Czasem otoczenie szkoły zmienia zupełnie usposobienie dziecka.

Znałam dwie matki sąsiadki, których chłopcy równolatki poszli razem do pierwszej klasy. Jeden był cichutki i spokojny w domu, nawet trochę niedołąga, drugi rozbijaka i psotnik, jakich mało. Gdy zbliżał się czas pierwszej wywiadówki z nauczycielką, obie matki szły na nią z pewnym niepokojem, jak też tam się sprawowali w szkole ich chłopcy. Jakież było zdziwienie, gdy okazało się, że ten cichy był najnieznośniejszym uczniem w szkole, rozmawiał na lekcjach, nie uważał, przeszkadzał innym, — a ten rozbijaka w domu zachowywał się w szkole spokojnie, grzecznie i z zastanowieniem.

Z tego wszystkiego wynika, że nie dość dziecko zapisać do szkoły i posyłać do niej, jeszcze trzeba śledzić i uważać, jak ta zmiana otoczenia wpływa na nasze dzieci i odpowiednio do tego z nimi postępować, by im być pomocą w pracy.

Maria Jordanowa.

## Wieści ze świata.

**Chiny.** Na wschodzie Azji leżą wielkie obszary ziemi, które do końca zeszłego stulecia stanowiły Cesarstwo Chińskie. Na początku tego wieku rozpadło się cesarstwo na liczne republiki, zwalczające się nawzajem. Krwawe wojny domowe trapią odtąd Chiny — anarchia nie ustaje.

Religią większości jest Buddyzm, ale w pomieszczeniu z zabobonami i wierzeniami różnych ludów. Ludzie wykształceni, umiejący pisać (co u Chińczyków rzadkością wobec wielkiej ilości znaków słownych) wyznają religię Konfucjusza. Chińczycy pomysliłali sobie różnych bogów — pełno posażków tych bożków wszędzie.

Kiedy w XVII. wieku przybyli Jezuici do Chin, zastali tam różne religie azjatyckie, niechęć do obcych ludzi wielką, jednak zdołali zyskać dla Boga prawdziwego wyznawców, okupionych krwią męczenną misjonarzy.

Obecnie praca misjonarzy, bardzo licznych zgromadzeń zakonnych przynosi owoce. Nawróceń coraz więcej. Wielkim zdarzeniem był w roku 1935 Kongres Akcji Katolickiej w Szanghaju. Był to pierwszy Kongres Akcji Katolickiej w Chinach, w którym obok duchowieństwa wzięli udział ludzie świeccy i to osobistości wybitne ze świata rządzącego i dyplomatycznego. Prasa katolicka się rozwija tak w językach europejskich, jak i w języku chińskim.

Liczne szkoły katolickie, prowadzone przez różne zgromadzenia, wychowują przyszłe zastępy młodzieży katolickiej, kadry młodych misjonarzy.

Słynny uniwersytet katolicki „Aurora“ daje wielu katolików na wysokich stanowiskach.

Kobiety chińskie katolickie są bardzo czynnymi apostołkami, na każdym polu pracują gorliwie. W jednym z miast dwie siostry katolickie założyły szkołę dla dziewcząt, w której 90% jest katoliczek. Przyczyniły się one do nawrócenia 25 rodzin.

Nawrócenia idą łatwiej na wsi. Rolnictwo jest zatrudnieniem większej części Chińczyków w prowincjach położonych nad rzekami. Niedawno jeden z katolików, powróciwszy ze studiów w Europie, założył „Chińskie Zjednoczenie Chłopskie“ i spółdzielnię.

Trudniej o nawrócenie w miastach, wśród ubogiej ludności; ale i tu współdziałają kobiety — katechistki. Powstało nowe zgromadzenie chińskich katechistek. Ponadto liczne klasztory żeńskie przyjmują kandydatki z miejscowej ludności.

I wśród kleru coraz więcej Chińczyków — w myśl życzenia Ojca świętego, który sam w Rzymie udzielił sakry biskupiej pierwszym biskupom chińskim.

Irena Breza.

## Majowa pieśń.

Powietrze drż błękitem  
I złotą słońca falą.  
Łąka zielenią trwską,  
Maki się w zbożu palą.

*W poszumie koniczyna  
Fioletem już zakwitła,  
Szodrymi bławatami  
Rozbłękitniały żyta.*

*Ziemia oddycha trawą  
I kwiatów rześką wonią.  
Powietrze chorem ptaków,  
Co wśród zieleni dzwonią.*

*Murawa, jest, jak jeden  
Zielony bukiet ziemi,  
Znaczoną pszczoł brzęczących  
Iskrami złocistymi.*

*Bo wiosna, to maj —  
Maj, miesiąc naszej Pani,  
Co nam pośród łąk kwiatnych  
I pośród pól helmani.*

*Dla której wszystkie sady  
Rozkwitły i polanki,  
Dla której srebrzą się noce  
I lśnią od rosy poranki.*

*Dla której my, Jej dzieci  
Pieśni niesiemy tej ziemi.  
O spójrz Ty na nas Pani  
Oczyrna łaskawymi!*

*Z Twojego spójrz Ołtarza,  
Co w kwiatkach, jak łąka tonie  
I pobłogostaw nas Pani,  
Królowo w gwiazd koronie!*

Brat Andrzej.

# KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

Nadchodzi przepiękny, strojny w kwiecie maj, „miesiąc Marii“. Oczy wszystkich wiernych zwracać się będą tak często o tym miesiącu do matki Boga i ludzi, Królowej nieba i ziemi; wszyscy będą składać Jej w dni swe korne modlitwy i szczere postanowienia naśladowania Jej życia. W tym hołdzie, składanym Marii i w pracy nad odzwierciedleniem w sobie Jej cnót, przodować winny kobiety katolickie. Podane niżej rozważania, na tle niektórych cnót Matki Najświętszej, niech przyczynią się za łaską Ducha Świętego do odrodzenia duchowego naszych kobiet i utwierdzenia ich w dobrym.

## ZYCIE WEWNĘTRZNE. I. TYDZIEŃ.

„Uwielbiaj duszo moja Pana“ — tak śpiewała Maria nie tylko w radosnej chwili, kiedy otrzymała niebiańską wieść, iż Matka będzie Syna Bożego, ale całe Jej życie było radosną pieśnią uwielbienia Najświętszego Majestatu Bożego. Dusza Jej była ustawicznie zjednoczona z Bogiem; w ciszy i w skupieniu, oraz w modlitwie rozmyśla, jak najlepiej ma spełnić wolę Bożą i swe wysokie i dostojne posłannictwo Matki Syna Bożego.

Wielkim i dostojnym jest i twoje posłannictwo, matko droga. Zlecił ci Bóg wielką sprawę do spełnienia — patrzcie, byś misję swą nienagannie wykonała.

Znasz swe zadanie i posłannictwo — już o tym rozmyślałaś; dziś przejmij się do głębi tą prawdą, że wtenczas dobrze spełnisz swe obowiązki, jeśli — naśladowując Matkę Bożą — prowadzić będziesz życie wewnętrzne, życie w łasce poświęcającej.

A środkiem, utrzymującym życie wewnętrzne — to skupienie. W rozproszeniu i roztargnieniu nie usłyszysz głosu Bożego i łatwo upaść możesz. Stąd Pan Bóg mówi: „Wynijdź na pole, a tam będę mówił z tobą“; — „Zawiodę ją na puszcze i będę mówił do serca jej“.

Praktycznie to przeprowadził Pan Jezus, biorąc Apostołów „na górę wysoką osobno“, kiedy im miał udzielić ważniejszych nauk.

Skupienie wewnętrzne prowadzi duszę do Pana Boga, chroniąc ją skutecznie od grzechu. Jak przyjemna jest Bogu modlitwa, która płynie ze serca skupionego, zatopionego całkowicie w Bogu. W rozgwarze i hałasie, w huku i stuku życia współczesnego, w przeróżnych kłopotach i zajęciach, iakże łatwo można zapomnieć o Bogu!

Staraj się o duchowe skupienie. Pierwsza okazja do skupienia się — niech będzie ranne przeżegnanie się, wzniesienie serca do Boga i modlitwa poranna. Inne okazje to: modlitwa przed posiłkiem, Aniół Pański, przeczytanie ustępu z Pisma św. i religijnej książki, nawiedzenie Najśw. Sakramentu, wieczorny rachunek sumienia, akty strzeliste i t. p.

Naipielniejsze skupienie duchowe, a zarazem i najintensywniejsze życie wewnętrzne znaleźć można u odprawiających rekolekcje zamknięte.

Zastanów się teraz, matko droga, i odpowiedz sobie: Kiedy starasz się o skupienie? Ile razy w ciągu dnia podnosisz myśl swoją ku Bogu? Jakie praktyki skupienia stosowałaś w swym życiu? Co postanowisz na przyszłość? Kiedy odprawisz rekolekcje zamknięte?

## SKROMNOŚĆ I PROSTOTA. II. TYDZIEŃ.

„Oto ja służebnica Pańska“ — oto słowa Marii Panny, wypowiedziane w dziejowej chwili, kiedy Słowo Boże stawało się Ciałem. Jakże one charakteryzują Matkę Syna Bożego! Pokorna ta służebnica Pańska — całe życie była pełną skromności i prostoty w obęjściu z bliźnimi.

Skromność w obęjściu i prostota — to zachowanie się naturalne, bez wywyższania się, ale i bez płaszczenia się przed wyższym; nie masz tam pychy, ale nie ma tam i nieszczerzej pokory. Tyle ta cnota ma uroku i powabu, że wszystkie serca od razu zjednywa.

Jak miłe sprawia wrażenie obcowanie prostej kobiety z dostojną i uczoną panią, gdy ta rozmawia uprzejmie, nie pragnie okazać swej wyższości, nie kępuje swym zachowaniem, pozwala jej przestawać z sobą, iakby z równą stanowiskiem i wykształceniem. Taka skromność w obęjściu szczególniejszy wywiera urok, zjednywa od razu serce, budzi szacunek i sympatię! Podobnie się dzieje, gdy tak uprzejmie rozmawia starsza kobieta z młodszą, gdy tak obcuje majątniejsza kobieta z ubogą. Skromność i prostota — to przepiękny rys charakteru, który równie pięknie zdobi wysokich stanowiskiem i wykształceniem, iak i najuboższych. Wykwitają one z głębokiej cnoty pokory i dobrze pojętej miłości bliźniego.

Zdobywaj tę cnotę, matko droga, ty, która czytasz te słowa! Okażesz się przez ich praktykę prawdziwą służebnicą Bożą, a nie służebnicą świata, który nie zna skromności i prostoty!

Wyróżniaj się tą cnotą ty, członkini Akcji Katolickiej. Zyskasz przez to nowe kandydatki do Oddziału, oraz cześć i szacunek dla organizacji A. K.

Niech tą cnotą — skromnością i prostotą w obęjściu wyróżniają się członkinie Kierownictw Oddziałów, czy Okręgów! O ile wtenczas uniknie się zadrażnień, a iak pięknie rozwinie się praca ku chwale Bożej!

Zastanów się teraz, droga czytelniczko, na sobą i skontroluj swe postępowanie. Może znajdziesz wiele uchybień i braków! Zabierz się szczerze i odważnie do pracy nad sobą, czyniąc praktyczne, dobre postanowienia w tym przedmiocie.

## DUCH OFIARY I POŚWIĘCENIA. III. TYDZIEŃ.

„Matką nabożeńszą zowieny Marię Pannę, ilekroć wspomniemy sobie na bezmiar Jej cierpień i bólu. Jej serce — siedmioma mieczami przebite, Jej życie — to droga krzyżowa, wiodąca na szczyt Golgoty, pod stopy krzyża Chrystusowego. Ale duch Jej nie traci pokoju; pełna ofiary i poświęcenia przyjmuje od Boga cierpienia z poddaniem się Jego woli.

Jakiż to wzniósł przykład dla każdej matki katolickiej. Bo i jej droga nie różni się od jej. Obowiązki domowe odrywają ją nieraz nawet od modlitwy, dzieć wołają o jedzenie i ubranie, mąż stawia nieraz daleko idące wymagania, domownicy mają swoje pretensje, wszyscy chcą, by im matka, gospodyni domu dogodziła, lub wprost obsłużyła. I nie ma matka uboga, a nawet i przy większym gospodarstwie ni chwili pokoju, ni chwili na odpoczynek, ni chwili nawet na czytanie...

A tak każdy pragnie, by była zawsze dobra, pogodna, życzliwa i uśmiechnięta...

Co potrafi dać tyle mocy matce, by nie straciła nigdy cierpliwości i pogody? Oto duch ofiary i poświęcenia. Jest ciężko — to pewna, lecz matka, odznaczająca się duchem ofiary i poświęcenia, nie upada na duszy, nie narzeka, choć czasem i siły opuszczają. Westchnie do Boga, poprosi o męstwo, o wytrwałość, o cierpliwość i z otuchą w sercu do dalszej zabiera się pracy w myśl słów św. Pawła: „Stałem się wszystkim dla wszystkich, abym wszystkim zbawił. A wszystko czynię dla Ewangelii, abym się stał jej uczestnikiem“.

Członkowie Akcji Katolickiej specjalnie przodować winni drugim duchem ofiary i poświęcenia. Wypływać on winien z najczystszej pobudki: chcę sama zbawić się przez ofiarę i poświęcenie, chcę zbawić wszystkich dokoła, chcę ofiarą swoją przyczynić się do nawrócenia grzeszników.

Zastanów się teraz, matko droga, nad sobą i odpowiedz sobie: Jakie twoje jest usposobienie w ciągu dnia? Czy wesołe i pogodne, czy opryskliwe i nieznośne? Co jest tego przyczyną? Co należy wykonać? Nad czym popracować? Zapamiętaj sobie te słowa św. Pawła: „A ja bardzo rad nałożę i nadzwym się wydam sam za dusze wasze“.

## WYTRWANIE NA POSTERUNKU. IV. TYDZIEŃ.

Zdumiewa nas w życiu Matki Najświętszej Jej bohaterska postawa wobec życia i jego trudności i przeciwności. Mimo ubóstwa, mimo tak ciężkich przeżyć, iak ucieczka do Egiptu, zapowiedź męki Jej Syna, cierpienia na Kalwarii — Ona na chwilę nawet nie zachwiała się, zawsze zostawała pełna poddania się pokornego woli Bożej. Nie padło z Jej ust ni słowo wyrzutu lub skargi! Bóg, który Ją wybrał do niezwykłej godności, wspierał Ją i oświecał i sił dodawał do wytrwałości.

Tej mężnej postawy wobec życia i jego trudności tak bardzo dziś potrzeba kobietom katolickim. Walczyć ona musi na kilku frontach: z wrogami swej duszy, z wrogami dusz, jej pieczy powierzonych, a iako prawa katolicka i członkini Akcji Katolickiej walczyć musi z wrogami Chrystusowymi, co radziły dzieło Jego — Kościół święty, obalić i zniszczyć.

W tej walce nie wolno ustąpić dla miłego spokoju, nie wolno zaniechać dalszej obrony, nie wolno złożyć oręża i odpocząć, choćby zniechęcenie, zmęczenie, nad-suwało ci, matko droga, myśl, że dalsza walka zbyt ciężka, że głową muru nie przebijesz, że nie dasz rady złu, które iak fala zalewa świat. Obok ciebie i przy tobie stoją szeregi tysięczne innych kobiet, które taką samą myślą przejęte, idą odważnie w bój za sprawę Chrystusową. Miałabyś ty tylko opuścić ręce i cofnąć się z posterunku? Przenigdy!

Zapewne trudności wielkie stoją na drodze, ale czyż nie słyszysz słów Ducha św.: Zwycięzcy dam nagrodę! Czyż nie dola-tuje twych uszu gorące wezwanie św. Pawła: „Pracuj, iako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa“!

Zatem nie zrażaj się trudnościami. Walcz o zbawienie swej duszy, walcz o zbawienie dusz twej pieczy powierzonych, walcz o majestat Kościoła świętego. Wytrwaj na posterunku, choćby to wymagało wielkiej z twej strony ofiary i poświęcenia!

Zastanów się teraz nad sobą i odpowiedz sobie: Jak starasz się o zbawienie twej duszy i dusz bliźnich? Jak bronisz spraw Kościoła świętego? Jak spełniasz obowiązki członkini Akcji Katolickiej? Jak walczysz z pokusą zniechęcenia i lenistwa? Co postanowisz na przyszłość?

Teresa Szyrajew.

## Zaślubiny.

Do króla węgierskiego Beli przybył raz w odwiedziny brat jego Koloman książę halicki z żoną swą Salomeą. Świątobliwa Salomea, zachwycona pobożnością, cnotą i wdziękiem kilkuletniej Kingi, zapragnęła ją mieć w przyszłości za bratową. Pokochawszy Kingę, wzięła ją na krótki czas ze sobą do Polski. Tam ujrzeni ją po raz pierwszy młody król wicz Bolesław, brat Salomei i matka ich obojga, wdowa po Leszku Białym, Grzymisława.

Bolesław, doszedłszy do lat młodzieńczych, objął panowanie nad Ziemią Sandomierską. Znalazł się w niebezpieczeństwie wrogich sąsiadów. Potrzebował wzmocnić księstwo przeciw dzikim Tatarom. Panowie polscy, rozumiejąc groźne położenie królewicza i kraju, za namową Grzymisławy, udali się na dwór króla Beli do Węgier, prosząc o rękę Kingi.

Énergiczny i dbały o dobro i rozszerzenie granic swego państwa, oraz pozyskanie możnych sąsiedzkich stosunków, król Bela chętnie przyjął oświadczenia. Nie bał się oddać córki w ręce Bolesława, który, jak pisze kronikarz: „Był to człowiek czysty, wstydlivy, skromny i łagodny, nie oddający nikomu złem za złe, stróż swobód kościelnych, prawdziwy miłośnik rycerzy i dobrodziej wszystkich zakonów“.

Młodziutka Kinga, miłująca rodziców i kraj,

zgodziła się na wyjazd do Polski. Rzewnie pożegnawszy dom rodzicielski, w towarzystwie dziewosłębów wybrała się w daleką drogę.

Na spotkanie Kingi wyjechał król Bolesław, odświętnie, bogato ubrany, w towarzystwie matki, biskupa Prandoty, licznych panów i dworzan.

Oblubieńcy spotkali się pod Krakowem, po czym razem zdążyli na Wawel.

Kinga od najmłodszych lat uśiłowala patronkę swą św. Kunegundę, cesarzwolą, naśladować w pobożności, pokorze, umartwieniu, uczynkach miłosiernych, a nade wszystko w nieskalanej czystości serca.

Czytamy w legendzie, że Kinga, przybywszy na zamek w Krakowie, po złożeniu szat podróżnych, przywdziała piękną suknię z trojakiego jedwabiu szytą, o rękawach wąskich, wstęgą od łokcia ku dłoni sznurowanych. Szatę miała luźno w pasie, łańcuchem złotym, drogimi kamieniami wysadzonym, opasaną. Dwa warkoczki upięte w okrąg na uszach i opaskę z pereł na czole mając, wyglądała uroczo. Tak ustrojona Kinga, wysoka, o cerze i oczach ciemnych, w chodzie skromna i przyjemna, o postaci kształtnej i wiotkiej, gotową była na posłuchanie u króla Bolesława.

Ten uprzedził ją i sam wszedł do komnat królewnej. Stał przed nią i rzekł w zachwycie: „Najmiłsiwsza panno, otom jest, proś o co chcesz, a pewno ci nie odmówię — co rozkażecie?“

Kinga ośmielona tą przemową, drżącym od

wzruszenia odpowiedziała głosem: „Królu najmiłsiwszy, nim staniami przed ołtarzem i ślubować sobie będziemy dożgonną wiarę, wyznam wam tajemnicę serca mego. Jest ktoś, którego nad wszelkie dobra ziemskie miłuję, Ten nie jest ani cesarzem, ani królem. On jest ponad nimi wszystkimi. To Bóg Człowiek. Zbawiciel mój i całego świata. Jemu oddałam dziewicze serce moje. Gorąca miłość rodziców i Ojczyzny nakazywały mi zostać wszą żoną. Najwierniejszą małżonką wam będę, służą waszą pokorną i towarzyszką dożgonną, ale żoną wedle praw ludzkich być nie mogę. Wy, Miłściwy Panie, nie ośmielicie się potargać węzła świętego. Panem nade mną jesteście, rozkazywać możecie, mnie przystoi słuchać — innej bronii nad modlitwę i lzy nie mam“.

Usłyszawszy tę mowę Bolesław, spoważniał i cicho z komnaty odszedł.

Nazajutrz w katedrze biskup Prandota stulą związał ręce królewskiej pary dożgonnym ślubem. Gody weselne trwały dwanaście dni wśród zabaw, turniejów i łowów. Podczas uczyty weselnej, wśród dostojników duchownych i świeckich, szepnął król Bolesław młodej swej małżonce przyrzeczenie: „Oblubienicy Bożej nawet myślą nie tknę, bo nie godzi się, aby sługa Boży targał się na własność swego Pana“.

Po uroczystościach weselnych odesłał król Bolesław młodziutką Kingę pod opieką swej matki do Korczyna.

## W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

**Deotyma (Czcicielka Boga).**

W starych, pożółkłych kartach historii ubiegłego stulecia, który słusznie może uchodzić za wiek tułactwa narodu polskiego, znajdujemy obok wodzów, bohaterów wojennych, nieskończoną listę sławnych imion, o których nam zapomnieć nie godzi się i nie wolno.

Zdawać by się mogło, że po klęsce powstania 1831 r., strasznych kataklizmach i prześladowaniach Polaków, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim, duch w narodzie osłabnie lub zginie bezpowrotnie. Nastąpiły czasy, jak o tym mówią dzieje, gdy za czytanie lub śpiewanie patriotycznych utworów wysyłano na Sybir, wszelkie instytucje naukowe, czytelnie i biblioteki niszczone, szkoły polskie zamknięto. Kiedy po miastach rdzennie polskich zaczęto budować cerkwie, a równocześnie podejmowano prześladowanie Kościoła katolickiego, skazując tysiące rodzin polskich w głąb Rosji na osiedlenie. Jedni na długoletnią katorgę do tajg syberyjskich, inni woleli dobrowolnie uść na wygnanie, lub jak wielcy poeci i wieszcz, wśród ofiarnej, pełnej poświęcenia dla Ojczyzny pracy „cierpieć za Miliony“.

Wśród tego zamętu i borykania się z twardym losem potrzeba było imię Polski podtrzymać, by nie zniknęło z karty Europy, co nie było rzeczą łatwą.

Mijają lata, a życie płynie dalej i dalej, coraz smutniejsze, pełne trwogi i niepokoju. Ostatni wysiłek narodu — powstanie 1863 roku nie dało żadnych rezultatów. Męczeński nasz naród przywdział na nowo cierniową koronę, jęcząc w kajdanach niewoli.

Ale oto na tle tych ponurych wypadków zjawiają się duchy opiekuńcze, które wierzą i czują głęboko, że mają do spełnienia jakąś ważną, niezwykłą misję wśród narodu. Mnożą się szeregi bohaterów, samarytanek, oddających bezcenne klejnoty, a czasem „grosze wdowie“ na potrzeby Ojczyzny, kapłanki domowego ogniska, strzegące czy-

stości obyczajów, mowy polskiej i pacierza, lub poetki, snujące złotą przedzę szczerych, patriotycznych uczuć.

Do tych ostatnich, które historia złotymi uwiecznia głoskami, należy Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), wieszczka i improwizatorka. Urodziła się w Warszawie w roku 1834, a więc w czasach, kiedy wypadki polityczne wstrząsają całą niemal Europą. Wychowana niezwykle starannie, pod troskliwym okiem swej matki Magdaleny. Niny z Żółtowskich Łuszczewskiej, od wczesnego dzieciństwa życie swe opiera na zasadach katolickich i miłości Ojczyzny.

Obdarzona prawdziwą „iskrą Bożą“ i wyborną pamięcią, z niezwykłą łatwością układała wiersze, odpowiadając prawie zawsze na pytania formą rymowaną. A ten jej talent poetycki zachwycał i zdumiewał całe jej otoczenie i sprawił, że sława jej rychło obiegła całą Polskę, zwłaszcza że tymi zdolnościami wybijała się już od dzieciństwa. Do wielkich jej zasług palących należy otwarcie u siebie tak zwanego „salonu literackiego“. W cichym, zamkniętym kole swych przyjaciół budziły się czyny społeczne i patriotyczne. Stamtąd, z tego „salonu“, biegły niedostrzeżenie daleko w świat promienie wiary i nadziei w zmartwychwstanie Polski.

Już w roku 1854 zaczęły się ukazywać w druku pierwsze jej wierszowane utwory pod pseudonimem Deotymy (czcicielki Boga). Sama zaś w jednym z sonetów swoich wspomina, że oblubieńcem jej jedynym jest: „Duch niebieski, duch duchów: Natchnienie“. A więc Natchnienie, ten Duch Boży prowadzi ją zrazu w fantastyczny świat czarów i baśni, precudnych legend, owianych tajemniczym urkiem zamierzchłej przeszłości Polski. Powstają poematy o „Wandzie“, co utonąła w Wiśle, ponad życie przekładając miłość Ojczyzny. Z innych poematów: „Lech“, „Wojna olbrzymów“, „Wyszmir“, „Dwunastu wojewodów“, stanowią jak gdyby jeden cykl podań dziejowych.

Niebawem rodzi się z tego „Bożego natchnienia“ myśl zobrazowania dziejów Polski od najdawniejszych czasów i ujęcia jej w szereg poematów

p. t.: „Polska w pieśni“. Ukochany nade wszystko temat nie daje jej spokoju, toteż pracuje bez wytchnienia, studiując starannie historię swego narodu. W wypadki wojenne wplata barwne opisy obrazów natury, a nade wszystko stara się przypominać światu o bohaterskich czynach ks. Kordeckiego, Kościuszki, Sobieskiego. Do najsławniejszych i najlepszych jej poematów należy pieśń o królu Janie Sobieskim, pogromcy Turków pod Wiedniem i zwycięskim obrońcy chrześcijaństwa. Oprócz wymienionych poematów, które wieńcem laurowym opasały jej skronie, napisała również kilka powieści: „Krzyż nad otchłania“, „Na rozdźwięku“, „Zwierciadła zagadka“, „Panią z okienka“, „Branki w jasyrze“, oraz „Pamiętnik“, wydany po jej śmierci w roku 1910.

Wszystkie te utwory cechuje uwielbienie przeszłości, niestychany kult tradycji i wielkich cnót przodków. Natchnienie swe czerpie głównie z religii, miłości Ojczyzny i wiary w sprawiedliwe wyroki Boże. Życie jej zamyka się w kręgu lat 74, w tym samej pracy twórczej lat pięćdziesiąt kilka.

Jakie były jej zasługi dla narodu i Ojczyzny, niech nam świadczy opis pogrzebu tej wielkiej pieśniarki polskiej w dniu 26 września 1908 r. w Warszawie, o którym wspomina Kraushar w książce p. t.: „Tragedia pozgonna żywota i twórczości poetki“.

Pogrzeb Deotymy był jedną olbrzymią manifestacją narodową. Wszystkie szkoły, instytucje, związki zawodowe, organizacje, niezliczony szereg kapaonów z J. E. Ks. Biskupem Ruskiewiczem na czele.

„Pochód o długości wiorstowej zamykały dwa wozy z wieńcami i pojazdy“. Posypały się kwiaty jak deszcz na mogile wieszczki i mowy przepiękne, ilustrujące jej życie. Zwano ją:

„wierną sługą Chrystusową Kościoła, niepokalaną duszą polską, jasną gwiazdą poezji ojczyściej, prawdziwą wieszczką narodu, która — rzecz można — skonała z pieśnią na ustach i z ręką na tutni, z nią stanęła przed Tym, który jej użyczył tego narzędzia i w Jego oddała je ręce“.

Irena Breza.

**Opieka nad chorą służką.**

Dobra gospodyni dba o swoją służbę, jak matka o swoje dzieci. Kiedy matce zachoruje dziecko, jakże ona się troszczy o nie, z jakąż czułością, z jakim poświęceniem pielęgnuje ten swój skarb najdroższy: czuwa przy łóżku jego, podaje lekarstwa.

Zacna gospodyni, duchem nauki Chrystusowej przejęta, skarby miłosierdzia nosząca w sercu czule bijącym dla każdego bliźniego, potrafi być litościwą opiekunką i pielęgniarką chorej służącej, czy służącego. Dobrze jej serce wskaże jej obowiązki, których wypełnienie będzie słusznie uważać za konieczność.

Gdy ktoś ze służby zachoruje, trzeba natychmiast zbadać przyczynę choroby, jej stan i nasilenie. Jeśli gorączka przekracza 40 stopni, trzeba posłać po lekarza, bo przy takiej wysokiej temperaturze każdej chwili może grozić niebezpieczeństwo z powodu najmniejszego nawet uchybienia w pielęgnacji.

Chorego służącego trzeba położyć do łóżka w wygodnym miejscu, dbać o to, by miał świeże powietrze, czystą pościel i stosowne lekarstwa, podawane regularnie. Jeśli potrzebna dieta, chory nie może jeść codziennie, zwykłej strawy, to dobra gospodyni poda mu lekkie, a posilne pożywienie w miarę swej możliwości.

W razie okaleczenia kogoś ze służby, będzie codziennie opatrywać ranę i sama przestrzegać koniecznej w takim wypadku czystości.

Te i inne ważne czynności przy chorym spełniać winna chlebodawczyni z ochotą dobrego serca, z miłością bliźniego, z pogodnym, miłym obliczem z macierzyńską serdecznością, tak samo, jakby to robiła dla dziecięcia swego, albo dla kogoś najbliższego z rodziny.

Niech zawsze pamięta, że służba jej — to bracia jej i siostry w Chrystusie, a ona, jako pani domu, w którym służą, jest za nich odpowiedzialna przed Bogiem i przed ludźmi.

I dlatego też nie tylko o ciało chorego troszczyć się musi. W razie poważnej niemocy lub nagłego, ciężkiego wypadku powinna gospodyni usilnie zabiegać, aby nieszczęśliwy jej domownik przyjął jak najprędzej Sakramenta święte.

Biednych swych chorych pocieszyć w nieszczęściu, ich smutnej ulżyć doli, kojąca położyć dłoń na rozpalonym czole, dobrym uśmiechem złagodzić cierpienia — oto piękne zadanie i szczytny obowiązek gospodyni domu.

Maria Drożdżowa.

**Uprawa lnu.**

Wiosna. — Czas pomyśleć o okryciach lżejszych i bieleżnie. Jakże piękne, a nawet modne są bluzeczki i sukienki lniane tak dla dzieci, jak i starszych, zdobne barwnymi haftami i krzyżkami, jak piękną i dobrą w użyciu jest bielizna lniana, jak: obrusy na stół, prześcieradła, ręczniki, koszule. A i wewnątrz domu, przyozdobione różnymi robótkami wyszywanymi barwnie na płótnie lnianym, wygląda schludnie, pięknie i jakoś więcej swojsko. Nie stać nas jeszcze ciągle na kupno płótna i materiałów fabrycznych. Stwórzmy je więc sobie same na swoim własnym zagonie, swoją własną pracą i swoim własnym przemysłem domowym.

Z nastaniem wiosny czas już przystąpić do siewu lnu. Len lubi glebę głęboką, przepuszczalną, gliniasto-piaszczystą lub lessową. Nie znosi gleby ciężkiej, podmokłej, zawierającej dużo wapna. W czasie swego krótkiego wzrostu wymaga dużo opadów atmosferycznych — wilgoci, szczególnie w pierwszej połowie wegetacji, dlatego też wskazanym jest wczesny siew, ze względu na wykorzystanie wilgoci, nagromadzonej w ziemi przez zimę.

Nawożenie jest rzeczą bardzo ważną. Len wymaga nawozów łatwo rozpuszczalnych, nie znosi nawożenia świeżym obornikiem, ponieważ ziemia łatwo się zachwaszcza, a len wylega i daje włókno gorsze i niejednolite.

Dodatnio na wzrost i dobroć włókna wpływa sól potasowa, kaimit lub popiół drzewny. Albo też można na ziemiach ubogich w azot użyć jesienią gnojówki.

Najlepiej len udaje się siany po okopowych na

ziemiaczysku, po ozimniach, koniczynie lub też na nowiźnie.

Orać należy w jesieni. Na wiosnę, najlepiej w kwietniu, glebę broną spulchnić, len zasiał ręcznie lub siewnikiem równomiernie, dość gęsto i przykryć nasienie płytko grabiami. Wysiewamy zwykle około 100 kg. na 1 morgę.

Najlepszym jest nasienie wileńskie, które można nabyć za pośrednictwem Towarzystwa Rolniczego w każdym powiecie. Len wileński daje długie włókno, dochodzące do 1.5 m., ale nasienie jest małe, mniej nadaje się do wyrobu oleju lnianego. Jeżeli nam więc chodzi o długie i dobre włókno, siejemy len wileński. Jeśli zaś chodzi nam o len olejarski, potrzebny na przeróbkę oleju, siejemy len gruboziarnisty. Doświadczenia wykazały, że wczesny siew lnu równocześnie z siewem owsa i jęczmienia, daje zawsze większy i pewniejszy plon. Nie obawiać się przymrozków, które len dobrze znosi. Po zasiewie należy len starannie pielęgować i to raz na samym początku wzrostu, a drugi raz nieco później, uważać jednak, by przy pielieniu roślin nie łamać.

Czas zbioru lnu zależy od gatunku. Len olejarski zbieramy po zupełnym dojrzeniu nasienia. Len włókienniczy, gdzie chodzi nam więcej o włókno niż ziarno, zbieramy, kiedy łodygi zaczynają żółknąć, a listeczki od spodu łodygi zaczynają opadać.

Len włókienniczy wyrywamy ręcznie z korzeniami. Najlepiej jest rwać po deszczu, jednak po obeschnięciu.

Przy wyrywaniu należy len już z grubsza sortować, t. j. dobierać według grubości i długości. Wyrwany len wiążemy w małe snopki, które pozostawiamy parę dni do wyschnięcia. Po wysuszeniu obrywamy torebki nasienne na grzebieniach, t. zw. czochrach. Po wyczołowaniu słomę lnianą moczemy lub rosimy. Moczemy w wodach cieplejszych, stojących, z lekkim przepływem.

Długość moczenia, czy też rosenia zależy od ciepłoty wody. Wymoczony lub wyroszony już len poznajemy po tym, gdy włókno daje się już łatwo oddzielić od paździerzki.

O dalszej przeróbce lnu napiszę w następnych artykułach.